794

794

Instw. T
Z 94
Bi

D-78 14142
S.B
R 503 B7 LW 194

Sf. 54.
№ 794.

WIESŁAW

CZYLI

WESELE KRAKOWSKIE.

OBRAZEK WIEJSKI W 1m AKCIE

Z TANCEM I ŚPIEWKAMI

podług Sielanki K. Brodzińskiego

ułożył

Krystyn Ostrowski.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

TRZECIE WYDANIE.

W KRAKOWIE

C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

1861.

WIESŁAW

CZYLI

WESELE KRAKOWSKIE.

OBRAZEK WIEJSKI W 1^m AKCIE

z tańcem i śpiewkami;

podług Sielanki K. Brodzińskiego

ułożył

Krystyn Ostrowski.

Wystawiony po raz pierwszy w Krakowie, d. 6. Stycznia 1861.

L. 10
L. 39/1862 L. 10

TRZECIE WYDANIE.

C. K. GIMNAZYUM
THEATER
BIBLIOTHEK

W KRAKOWIE,
DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.
1861.

LP I 36

OSOBY.

Stanisław, kmieć	*Pan Karsznicki.*
Bronisława, jego żona	*Pani Krajewska.*
Bronika, ich córka	*Panna Biedrońska.*
Wiesław, ich wychowaniec	*Pan Benda.*
Jan, ich sąsiad	*Pan Baranowski.*
Dorota, wdowa	*Pani Monikowska.*
Halina, jéj wychowanka	*Panna Mycińska.*
Piszczał, organista wiejski	*Pan Wisłocki.*
Wojtek, pan młody	*Pan Tatarkiewicz.*
Rózia, panna młoda	*Panna Grabska.*

Skrzypki, Drużbowie, Krakowiacy i Krakowianki.

Scena w okolicy Krakowa, przy chacie Doroty.

Aktorowie szykują się porządkiem na czele każdéj sceny wskazanym.

(Muzyka przez P. W. Szlagórskiego jest do nabycia w teatrze krakowskim).

TEATRU LWOWSKIEGO

Dla Teatru Lwowskiego,
Krystyn Ostrowski
1861.

WIESŁAW.

Teatr przedstawia okolicę Krakowa. — Na prawo, chata wiejska z ławą przed oknem i pasieką. — Wesele. — *Wojtek* z *Rózią* tańcują w pierwszéj parze, w stroju krakowskim. — *Jan* na przodzie sceny, jako starosta. — Na wzgórzu po lewéj stronie stary dąb otoczony darniną, z obrazem Matki Boskiéj przy stole z dzbanem i kuflami siedzą *Piszczał* i *Dorota*.

SCENA I.

WOJTEK, RÓZIA, JAN, HALINA, PISZCZAŁ, DOROTA, SKRZYPKI, DRUŻBOWIE, KRAKOWIACY i KRAKOWIANKI.

CHÓR OGÓLNY.

Hej Rozyno! wstecz nie płyną
Na Prądniku wody;
Tęsknoć było żyć dziewczyną,
Masz weselne gody.
Żal się Boże nie pomoże;
Przyjdzie warkocz stracić,
I za czepiec co w komorze,
Wolnością zapłacić.

JAN, *do Rózi.*

Jak ta róża dzisiaj hoża,
Jutro w głóg porośnie,
Tak i młodość, życia zorza,
Spłynie w jednéj wiośnie.
Nie uciekaj, nie narzekaj,
Dola twa spełniona;
Szczęścia twego nie odwlekaj,
Tyś Róża, jak ona!

HALINA.

Skroń młodzieńczą kwiaty wieńczą,
Kłosów pełna strzecha;
Świetna przyszłość, niby tęczą,
Zdala się uśmiecha.
Lecz ja wolę niż niewolę,
Chatkę miłą moją;
Tam w rodzinném żyłam kole,
Szczęśliwą dziewoją.

Gdy zarobię, śpiewam sobie
Jak słowik na wiosnę,
Kiedy nuci w nocnéj dobie
Piosenki radosne.
Nad młodzieńce, krasne wieńce,
Milsza mi swoboda;
Bo gdy zwiędną ich rumieńce,
Ona zawsze młoda!

WOJTEK, RÓZIA.

Duet.

W czoła pocie przy robocie
Gdy będziewa społem,
Miléj będzie polskiéj cnocie
Za świątecznym stołem.
Bo samemu przeciw złemu
Rady nie znajdziewa;
A we dwoje, najgorszemu
Oprzeć się możewa!

CIŻ i DOROTA.

Trio.

Grono dziatek u stóp matek,
To skarb nasz uroczy;
Z niemi głodny niedostatek
Nigdy nie zaskoczy.

Choć wróg utnie rezolutnie,
Jak żądłem gadzina,
Jeśli miłość zgasi kłótnie,
Zakwitnie rodzina.

CIŻ i HALINA.

Quatuor.

Kiedy w zgodzie ród przy rodzie
Na ojczystéj grzędzie,
Tam o kłótni, tam o głodzie,
Pamięci nie będzie.
Zimą latem, brat się z bratem
Chlebem swym podzieli;
A gdy miłość rządzi światem,
Z ludźmi są anieli!

CHÓR.

Hej Rozyno! wstecz nie płyną
Na Prądniku wody; i t. d.

PISZCZAŁ.

Łepsko Krakowiacy!
Taniec to rzecz wasza;
Do kufla, pałasza,
Wyście téż junacy!
Dajcie sobie ręce,
W znak jedności, zgody;
Na tak piękne gody,
I ja się pokręcę.
Zaproście skrzypaka,
Niech zagra od ucha;
Niech czeladź posłucha,
Zaśpiewam Polaka!
(zażywa tabaki).

Taniec polski.

Nic dla mnie obca tabaka,
Walcem nie zawrócę głowy;

Polak, posunę Polaka,
Bo to taniec narodowy.
Tak nasi ojcowie mili,
Po każdéj świetnéj wyprawie,
Kiedy wrogów poczubili
Pląsali w polskiéj zabawie.

Miło wspomnieć na te czasy,
Na te wielkie ojców dusze,
Na te czapki, kordy, pasy,
Czamary, wąsy, kontusze!
Na tę narodową dzielność,
Na męztwo naszéj młodzieży;
Na ich sławy nieśmiertelność,
Na Łokietków, Kazimierzy!

Jak to plemie czapką kryte,
Aż do niebios się wzbijało;
I jak losy nieużyte
Wytrwałością pokonało.
Bo gdy blednął świat struchlały,
Gdy wrzała wojna zajadła,
Wszystkie [illegible] upadały
A czapka przecie nie spadła!

Czapka polska, to strój u mnie;
Ozdoba kmiotka i pana,
Jak musiała siedzieć dumnie
Pod Wiedniem, na głowie Jana!
Przeto gdy dziś pora taka,
Cisnąc palce do tabakier,
Źle czy dobrze, tnę Polaka,
Lecz czapka zawsze na bakier!

CHÓR.

Gdy się pora zdarza taka,
Póki wieńce stroją głowy,

Jan
Naszéj Królowéj zawieście te wieńce,
Pobłogosławią nam ich Syna ręce.

Polacy, tańczmy Polaka,
Bo to taniec narodowy.

(Wszystkie dziewczyny oddają Rózi swoje kwiaty; ~~Wojtek je ubiera i zanosi przed obraz Matki Boskiéj~~).

PISZCZAŁ, *ocierając sobie czoło.*

A co! czy miodu nie znajdę w téj chacie?
Zatém przy śpiewie i nauczkę macie;
Że nasi starzy, choć lubili wojnę,
Mieli téż w domu zabawy przystojne:
I może łepsze niż teraz panowie,
Co tańczą w kółko aż się kręci w głowie.
Hola, chłopacy, zawieśmy te pląsy;
Jedzie z Krakowa gość jakiś bezwąsy.

(Słychać brzęk i trzaskanie z bicza za sceną).

JAN.

To Wiesław! spieszmy na jego przybycie.

SCENA II.

CIŻ i WIESŁAW.

WIESŁAW, *wchodząc.*

Mojéj śmiałości wiem że przebaczycie;
Właśnie powracam do rodzinnéj ziemi,
Dziś na Kleparzu końmi kupionemi.
Jadąc, słyszałem jakieś miłe granie,
Cóś kieby pląsy, kiéj zgodne śpiewanie;
I wraz odgadłem, bez namysłu wiele,
Że się w tym domu odbywa wesele!
Jestem sąsiadem waszym, bo z téj wioski
Którą ta widać przez strumyk i brzozki;
Przeto pozwólcie, matki i ojcowie,
Jakotéż i wy przezacni drużbowie,
Bym pannie młodéj powinszował szczęścia,
I wszystkim drużkom rychłego zamęźcia.

PISZCZAŁ.

Zgoda! przybytkiem rodzina nie traci;
Wszak tylko głupce odpędzają braci.
Oto Jan sołtys ~~i starosta~~ i rządca wesela.

JAN.

Dobrze to w każdym znaleźć przyjaciela.
Spożyjcie z nami, czém tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
Rozlicznym tańcom i przecudnym strojom;
Wreszcie i w tany puścić się nie szkodzi,
Bo choć strudzeni, widno żeście młodzi.

HALINA, *podając wstydliwie Wiesławowi w koszyku owoce i ciasta.*

Miły sąsiedzie, przyjmijcie dar nieba,
Z naszych owoców i naszego chleba;
Gościnność u nas, dyć to nie nowina:
Bierzcie więc z łaski, prosi was Halina.

WIESŁAW.

Któżby nie przyjął darów z waszéj ręki?
Duszę bym oddał za tak śliczne wdzięki!
(do przytomnych).
Jak mi Bóg miły, jak mi drogie życie,
Musi mię kochać to miluchne dziecię!

PISZCZAŁ, *podając mu kubek z miodem.*

Łaskawy gościu, daj życzeń dowody,
I wychyl duszkiem zdrowie panny młodéj.
Miód to krajowy, nie żal dać mu gęby;
A naszych wrogów niech zabolą zęby.
Dawniéj na stołach bywał kasztelanów;
Lecz skoro moda opętała panów
Sprowadzać wszelkie licho z zagranicy,
Ojczysty trunek wygnali z piwnicy;

Gdzie były miody, dziś francuzkie wina,
A takie kwaśne, że aż krew się ścina...

WIESŁAW.

Gościnność wasza zniewala mię tyle,
Że bardzo chętnie tę czarę wychylę...

PISZCZAŁ, *zażywając tabaki.*

Moździerzy nie ma, prochem nos nabiję.

WIESŁAW.

Za wasze zdrowie, państwo młodzi piję!
(Piszczał kicha donośnie).

WSZYSCY.

Wiwat!...
(Muzyka gra zwrotkę wiwatu).

WIESŁAW.

Bym spłacił me serdeczne długi,
Pozwólcie spełnić jeszcze kubek drugi,
(wskazując na Halinę).
W podziękę za jéj ciasta i owoce;
A potém z wami Krakusa wyskocę.

JAN.

Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu;
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze:
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze.

PISZCZAŁ, *z dzbanem w ręku.*

Z wiosny są kwiaty, z kwiatów miód rumiany,
Z miodu wesołość, z wesołości tany,
Z tańca zbliżenie, całus... i tam daléj.

JAN.

Mój mości klecho, nie gadaj, lecz naléj.

WIESŁAW, *do Haliny.*

Piękna sąsiadko, za twe mile zdrowie;
I wasze, zacne matki i ojcowie!

(Piszczał kicha coraz mocniéj).

WSZYSCY.

Wiwat!...

(Muzyka gra Krakowiaka).

WIESŁAW.

A teraz, Krakowiaka w koło;
Ja wam przy tańcu zaśpiewam wesoło.

(Bierze Halinę w taniec; a skłoniwszy się przytomnym, tupa nogą i śpiewa).

Krakowiak.

Niechże ja lepiéj nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzaj że mi prosto w oczy;
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.

Czemuż ja w mojéj rodzinie
Małe zaznał dziécię?
Byłbym z wami, przy Halinie,
Najszczęśliwszym w świecie!
Krew nie woda ludźmi włada;
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A Bóg wszystko sądzi!

PISZCZAŁ *z cicha, do Jana.*

Uważasz Janie! nie chcę wróżyć wiele,
Lecz tu zakrawa na drugie wesele.

JAN.

I mnie się zdaje, żeć to nie przelewki...
Cha! niech Bóg szczęści, wart nadobnéj dziewki.

WIESŁAW, *goniąc za uciekającą Haliną.*

Nie uciekaj dziewczę lube,
Moje sto tysięcy;
Dogonię ja moją zgubę
I nie puszczę więcéj!
Krąży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia;
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

Gospodarzu, nie dasz wiary
Jak konie oplacę;
Wydałem ja twe talary,
Moje serce tracę!
Grajcie skrzypki, bo się smucę;
W opłakanym stanie
Z konikami do dom wrócę:
Serce tu zostanie!

(Halina zapłoniona ucieka do Doroty).

PISZCZAŁ.

Jakem wasz sąsiad organista Piszczał,
Dobrze z przyjęcia Wiesław się uiszczał.
Pięknie waść nucisz krakowskie piosenki!

JAN.

Imieniem braci przyjm szczere podzięki.

WIESŁAW.

Chciałbym ~~zabawić dłużéj~~ miłych gości;
Lecz już nie mogę dzielić téj radości:
Choć mi tu błogo, muszę was porzucić,
Mój ojciec, matka, mogliby się smucić.

Jak tu godzina płynie za godziną...

(Stanisław z Bronisławą i Broniką nadchodzą z lewéj strony).

Otóż rodzice... żegnam cię, Halino!

PISZCZAŁ *odchodząc, do Jana.*

Będą i chrzciny; nieprawda sąsiedzie?
Choć sam przyjechał, we troje odjedzie...

(Halina z Dorotą wchodzą do chaty; wszyscy się oddalają, oprócz Jana, Wiesława i poprzednich).

SCENA III.

JAN, WIESŁAW, BRONISŁAWA, STANISŁAW i BRONIKA.

STANISŁAW, *skłoniwszy się przed obrazem Matki Boskiéj.*

Witaj z powrotem, kochany Wiesławie!
Z Janem cię widzę na wiejskiéj zabawie.
Mądrze użyłeś ojcowskie talary;
Konie prześliczne, dobrane do pary:
Maść skarogniada, a na czole gwiazda...
Ej, toż to będzie do Krakowa jazda!

BRONISŁAWA.

No! jak ci synu posłużyła droga?
Jak ci się wiodło?

WIESŁAW.

Nie źle, z łaski Boga.

BRONISŁAWA.

Wczora, gdy dziadek dzwonił na pacierze,
I czas już było zastawiać wieczerzę
Mówiłam, czy mu przypadek się zdarzył?
Bałam się byś gdzie piwa nie nawarzył.
Bo choć posłuszny, pracowity w domu,
Umiesz być także szpakiem pokryjomu;
Zajechać drogę choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,

Wyrzucić z karczmy kto zmienia zwyczaje.
Młodemu wszystko zarówno się zdaje;
I dotąd rady starszych nie usłucha
Aż palce sparzy: potém na lód dmucha.

WIESŁAW.

Niech was nie trudzi matko, zbytnia troska;
Zwykle kto z Bogiem, z tym opieka boska.
Kiedy gdzie jadę, nim ujmę za wodze,
Biczem krzyż robię przed końmi na drodze;
Więc mię Bóg chroni od wszelkiéj przygody,
I zdrów powracam do waszéj zagrody.

BRONIKA.

Więc nic, Wiesławku, ci się nie zdarzyło?

WIESŁAW.

Nic.

BRONIKA.

Przecie smutny...

STANISŁAW.

Coby mu ta było!
Czy mu pierwszyzna jechać do Krakowa?
Od czego rozum i na karku głowa?
Od tego by się przygody wystrzegać,
Za dobre chwytać, złemu zapobiegać.
Już jedynaka w boju mi zabili,
A mnie zgryzota i skrzętny wiek chyli;
Nie mam w niemocy poufać się komu:
Ty prawą ręką zostałeś mi w domu.
Po mojéj śmierci, tyś mój syn, i basta.
Ot, dzięki Bogu, córka mi dorasta;
Możesz jéj czekać, dyć jéj niezapieszczę:
Ma lat dwanaście, i tyś młody jeszcze.

BRONISŁAWA.

Tak jest, dla ciebie, niechaj ojciec powie,
Strzegę téj córki, gdyby oka w głowie.
A cóż droższego możesz mieć od matki?
Jedneć to moje przed grobem dostatki.
Miałam ją drugą... litościwy Boże!
Oko się za nią wyplakać nie może;
Zaledwie piąty owoc kwitnął sadu,
Gdy mi zniknęła bez żadnego śladu...
Jużto dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jéj strata.

BRONIKA.

Ten to czerw, matko, serce twoje toczy,
Że we łzach toną tak często twe oczy!
Nieraz w tym gaju, gdy przychodzim razem
Klęknąć przed świętéj Maryi obrazem,
Gdy ją dla ojca o zdrowie prosicie,
Jakieś stracone polecacie dziecię...
Więc miałam siostrę? droga matko, powiedz
Kto ci ją zabrał, cygan czy wędrowiec?

BRONISŁAWA.

Gdy wojna polskie dobijała plemie,
W pustkach wsie staly, a odlogiem ziemie;
W około lasów i wiosek pożary,
Gniewu bożego zwiastowały kary.
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Wróg do nas przybył i wioskę zapalił;
Dzień to był sądu!... śród płaczu i gwaru,
Śród ciemnéj nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą!...
W téj walce z dymem poszła ojców strzecha;
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,

Znikła bez śladu... Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy:
Lecz jako kamień do morza rzucony,
Stracona wiecznie... głuche wszystkie strony!

STANISŁAW.

Niech boska wola, boska będzie chwała!

BRONISŁAWA.

Ciebiem ja synu za nią wychowała;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliżéj... Bóg zsyła pociechę.

WIESŁAW.

Może też wasze utracone dziecko
Z téj wioski niegdyś porwane zdradziecko,
Litość znalazło... żyje gdzieś u kmieci,
Jak ja, przyjęte między własne dzieci.

BRONISŁAWA, *ze łzami.*

W téj ja to myśli, po twych ojców stracie,
Ciebie małego wychowałam w chacie.
Litość za litość... niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka;
A jeśli ziemia strawiła jéj kości,
Swobodna dusza, w krainie przyszłości
Igra wesoło przy anielskiéj Matce...
Niech łaskę nieba zwabia naszéj chatce!

WIESŁAW, *u nóg rodziców.*

Najmilsza matko! za czułość i pracę
Czém się sierota, czém ja wam odpłacę?
Chęć bez uczynku, lichy upominek;
Wszelako przyjmcie chęci za uczynek:
A gdy sierocie trudno spłacać długi,
Cały zarobek daję wam w usługi!

STANISŁAW, *podnosząc go.*

Wdzięczność jest cnotą anielską, Wiesławie;
Za nią ci pan Bóg zapłaci łaskawie.
Nie jesteś naszym dłużnikiem, broń Boże!
Wiele ten czyni kto daje co może...

WIESŁAW, *dając Bronice wstążkę czerwoną.*

Przyjm więc, Broniko, upominek z drogi.

BRONIKA, *skakając z radości.*

Ach, jaki śliczny, mój Wiesławku drogi!
Masz straszny rozum, poczciwyś okrutnie.

(przymierzając wstążkę).

Pół się do szyi, pół do włosów utnie;
Jakże mi będą zazdrościć dziewoje,
Gdy się tą wstążką w niedzielę ustroję:
Kasia i Basia to mię zjedzą wzrokiem!...
Ja, od niechcenia zerkać będę bokiem,

(chodząc z powagą).

Aż tu wiatr wstęgą fru, fru, fru, powiewa;
Ja z téj zazdrości niby niecierpliwa,
Kręcić się zacznę jak chłopcy z kolędą...
Na wszystkie strony oglądać mię będą!

(całuje Wiesława i wybiega w skokach, wywijając wstążką).

SCENA IV.

CIŻ, *prócz* BRONIKI.

JAN.

No! nie żal daru za taką podziękę.

STANISŁAW.

W twych oczach, synu, widzę jakąś mękę...
Milczący zwykle sam sobie zaszkodzi;
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi,
A najmniéj z ludźmi co ciebie kochają.

JAN.

Tak, trza być szczerym z temi co chleb dają;
Starsi nieźrałéj młodości wybaczą,
I mądrą radą zawsze wspierać raczą.

STANISŁAW.

Oto nasz ~~sąsiad~~ sołtys, i kum nasz łaskawy,
Dobry do rady, dzielny do zabawy;
Był téż na wojnie, wie jak, gdzie co było:
A co wywróży, zawsze się ziściło.
Wszak Jan za stołem nie jednym już siedział,
Mądrze pomyślał i śmiało powiedział;
A że i w cnoty i w rozum dostatni,
Więc w każdéj chacie ma przytułek bratni.

BRONISŁAWA.

Toć on guślarzem...

JAN.

Mylicie się siostro;
Guślarz czci kłamstwo, ja prawdę choć ostrą.
Z tego co ~~było~~ wczoraj, wnieść ~~o tém co~~ co jutro będzie,
W tém moje gusła, nie w grzechu i błędzie.

BRONISŁAWA.

Zowią was ojcem w okolicy całéj!

JAN.

Ojcem, lecz chrzestnym... dzięki za pochwały.
Wasza rodzina moją mi się zdaje;
Zawsze człek takim z jakiemi przestaje.
~~Tylo téż każdy na świecie użyje~~
Gdy z przyjacielem pogada, wypije;
W tém się poradzi, o tamtém się dowie,
~~Jak tam urodzaj, dziatwa, miłe zdrowie~~:
A kiedy radość i troskę podzieli,
Toć człeku raźniéj, toć mu i weseléj.

BRONISŁAWA, *biorąc Wiesława za rękę.*

Chwalił cię ojciec, żeś się lepsko sprawił.
Czasu i grosza żeś nie zmarnotrawił;
Owszem, żeś konie kupił należycie.

WIESŁAW.

Przeciwnie, matko; bom na całe życie
Stracił spokojność, szczęście, duszę całą.

BRONISŁAWA.

Ach, Chryste Panie! cóż to ci się stało?
Nie darmo tobie tak pobladło lice...
Mówże, dla Boga!...

WIESŁAW.

Najdrożsi rodzice!
Czemużem w domu nie został na wieki?
Wdzięczny łask waszych i waszéj opieki,
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał ciężkiéj z sercem wojny;
Inaczéj zrządził prędki wyrok boski...
Jadąc do miasta gościńcem téj wioski,
Ujrzałem druchnę, któréj wdzięk uroczy
Zabrał mi serce, i zniewolił oczy;
I zrobił tyle, że odtąd jedynie
Serce i dusza zawsze przy Halinie!

STANISŁAW.

Co za Halina?

WIESŁAW.

Córka biednéj wdowy
Która tu mięszka w téj puszczy jodłowéj;
Zwie się Dorotą: choć wieś nasza blisko,
Zaledwie znamy dotąd ich nazwisko...

BRONISŁAWA.

A ty ją kochasz?

WIESŁAW.

Ja... dzisiaj dopiero
Miłość uczułem gwałtowną i szczerą...
Cięższa nad kamień jest ludziom sierota;
Wyście litośnie otwarli mi wrota,
Nie żałowali ni trosków ni chleba:
A mnie was drogich zasmucać potrzeba!
Przebacz mi matko!... rękoma gołemi
Pracować będę pomiędzy obcemi;
Lecz bez Haliny już nic nie zarobię...
Niezdatny ludziom, i niemiły sobie,
Pójdę by znaleźć koniec życiu memu;
Pobłogosławić chciéjcie więc biednemu!
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni!
Przebaczcie! za to Bóg będzie nad wami...
O to was proszę ze wstydem i łzami!

STANISŁAW.

Synu! gdy ojciec twój opuszczał życie,
Ciebie mi oddał jak za własne dziécię;
Tak cię też kocham... i widzi Bóg w niebie
Że nic milszego nie miałem nad ciebie...
A ty, niepomny że mię starość gniecie,
Chcesz na przygody puszczać się po świecie?
Chcesz nas porzucić, za to żem cię chował,
Żem tobie przyszłość uczciwą gotował?
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mię zostawisz wśród żalu i sromu.
I moja starsza zwała się Haliną;
Od lat dwunastu łzy matki jéj płyną...
Lecz rady niczém, gdy Bóg nie dozwoli;
Zatém, Wiesławie, zostawiam twéj woli.

Jeśli twa przyszła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,
Jak syn, synowę przywieź mi do chaty!

WIESŁAW.

Ach! wieczne, ojcze, niech ci będą dzięki!

BRONISŁAWA.

Patrz, nowe życie bierze z twojéj ręki!

WIESŁAW.

O luba matko, ja skonam z radości!

BRONISŁAWA.

Dla twego szczęścia, dla twojéj miłości,
Całą się z wami podzielim chudobą.

JAN.

Zatém, Wiesławie, proszę waści z sobą;
~~Pójdziem po drużbów, by ojcom dogodzić.~~
I choćby przyszło po sto razy chodzić,
Miło mi będzie ponieść trud i znoje
~~Rylem wychodził trwałe szczęście twoje.~~
Nim zorza dzienne rozsypie promienie,
Wrócim uprosić twoje zaręczenie,
I wszystko zrobię co będzie w méj mocy;
A teraz, obu życzę dobréj nocy.

STANISŁAW, *odchodząc.*

Szczęść Boże, synu!

WIESŁAW.

Żegnam, ojcze miły;
Oby sen błogi krzepił wasze siły!

(odprowadzając rodziców).

Lecz oto widzę Dorotę, Halinę;
Ta będzie moją na zawdy, lub zginę!

SCENA V.

HALINA, DOROTA.

HALINA, *wynosząc z chaty motowidło.*

Już cień przyrasta i wieczór jest chłodny;
Jak nasze życie, cichy i pogodny.
Na starym dębie nucą ptasząt krocie...
I ja ~~tak będę~~ zaśpiewam przy mojéj robocie.

(siada i przędzie).

Nieraz mi matko na myśl przychodzi,
Jak nas nauczał pleban poczciwy:
„Pracuj, a Boga chwal, polska młodzi,
Bo najszczęśliwszy ten kto cnotliwy.

„Na tamtych błyszczą ordery, wstęgi,
Na tych jedwabie, drogie kamienie;
Lecz jeśli moją płowe sumienie,
Nie warci nawet waszéj siermięgi.

„Nie jeden głowę z rozpaczą chyli,
Nie jedni w zbytkach gorzkie łzy leją
Że klejnot cnoty swéj utracili,
Że się rozstali z wiarą, nadzieją.

„Niech wami rządzi praca i cnota,
A miną przykre życia koleje;
Praca do szczęścia otwiera wrota,
Cnota w siermiędze nawet jaśnieje.

„Przeto każdemu pracować radzę
Z Bogiem i w Bogu, by był szczęśliwy;
Pracą do Boga ludzi prowadzę“...
Tak nas nauczał pleban poczciwy.

DOROTA, *siadając obok Haliny.*

Tak, moje dziécię, oszczędność i praca
Słodzi niedolę, nudne chwile skraca;

Gdyby wiedziały te panny i panie
Których rzemiosłem samo próżnowanie,
Którym dzień boży, Bóg wie na czem schodzi,
Jak to jest brzydko, jak się to nie godzi,
Czas piękny, cenny, u zwierciadła trawić,
Starałyby się czém lepszém zabawić,
Bez marnowania tego co im dajem;
I nie zbierały mądrości, za krajem...
Zniknie lat wiosna, jak znika wód piana;
A gdy na wiosnę niwa nie zasiana,
W późnéj jesieni pyrzem się zaplenia...
Wierzcie téj prawdzie z ojców doświadczenia.

HALINA, *rzucając się w objęcia matki.*

O droga matko! idąc w twoje ślady,
Nigdy nam smutek nie dokuczy blady;
Nigdy nas nędza w domu nie zastanie.
Pracować będę ile sił mi stanie;
Jak nasze pszczółki chcę ci się wywdzięczyć,
Samą słodyczą życie twoje wieńczyć;
A Bóg litości, widząc moje chęci,
Sił mi udzieli i pracę poświęci.
Wszak on o wszystkich na świecie pamięta,
Lilie odziewa, uskrzydla ptaszęta,
Zapala gwiazdy i piorunem władnie;
Włosek nikomu z głowy nie wypadnie
Bez jego wiedzy, jego zezwolenia:
Czemużby nasze prośby i życzenia
Nie miał uwieńczyć pomyślności skutkiem?...

DOROTA.

Któż się tam krząta za naszym ogródkiem?

JAN z DRUŻBAMI, *za sceną.*

Grzęda kwiatami osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta;
Na okienku wianek leży:
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowéj pójdzie chaty.

HALINA, *przynosząc wianek z okna.*

Ach, matko! jakiż to prześliczny wieniec;
Wieczór mu jasny pożyczył rumieniec!

JAN z WIESŁAWEM, *za sceną.*

Skromna chatka, choć uboga;
Za rządnością, pomoc Boga.
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze.

Otwierajcie, przyszli goście,
I ochoczo w dom zaproście;
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.

HALINA, *odnosząc wianek.*

To głos Wiesława!

DOROTA.

Co znaczą te kwiaty?
Zwykle tak nucą drużbowie i swaty.
Ale któż dzisiaj odemknie te wrota,
Kędy bez ojców, bez wiana sierota?
Choć idąc do nas musieli trop zmylić,
Grzeczność wymaga, by im czoła schylić.

(otwierając wrota).

Gość w dom, a Bóg w dom; witajcie nam goście,
Wejdźcie, i w Bogu dobrą wieść przynoście.

SCENA VI.

WIESŁAW, JAN, DOROTA, HALINA, DRUŻBOWIE.

JAN.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.

DOROTA.

Na wieki wieków.

JAN, *spojrzawszy na Halinę.*

Wracając w te strony
Nie żal mi chodu; bom wiedział że godne
Wiosennéj zorzy lica tak urodne.

DOROTA.

Nad jéj zasługi pochwały łaskawe.
Zwiń się Halino, pokaż gościom ławę;
Koszyk podróżny odbierz od młodziana,
Czapkę, palicę, od starszego pana.

JAN.

Wszak gospodynię przeto nie obrażę,
Czyniąc co dawny obyczaj nam każe;
Ojców zwyczaje, toć krewieństwo nasze:
Zatém, Wiesławie, dobądź z kosza flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli.
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
Serce rozkwili i na jaw wyświęci;
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonieją zioła,
Niesie w ul siostrze uzbierane miody:
Tak niesie młodzian z rodzinnéj zagrody
Kubek słodyczy, choć z obcéj pasieki,
Téj któréj serce ślubuje na wieki.
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza;
Ta zgodę, słodycz i pracę oznacza.

DOROTA.

Cóż wam odrzeknę na tak miłe słowa?

WIESŁAW.

Niechaj wam w serce pójdzie Jana mowa,
By mię Bóg szczęściem niezgasłém obdarzył.
On już nie jedną rodzinę skojarzył;
Starostą bywa na każdém weselu,
I chrzestnym ojcem zwą go w domach wielu.
Przeto, gdy do was przyszedł w odwiedziny,
Niech mu się zdaje, że u swéj rodziny.

(wyjmuje z koszyka flaszę, Dorota podaje kubek).

JAN.

Nalejże teraz, mój Wiesławie, miodu.

WIESŁAW, *podając napełniony kubek Halinie.*

Przyjmij te krople z obcego ogrodu,
Piękna Halino; jak tobie słodyczy
Na całe życie serce moje życzy!

(Halina pytającém okiem patrząc na matkę, trwożliwie odbiera kubek, odwraca się bokiem, zakrywa pół twarzy fartuszkiem; a wypiwszy do połowy, drugą połowę podaje przez ramię Wiesławowi: ten ją z największą radością wychyla).

JAN.

No! gdy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Jan do was matko, mówić się ośmieli.
Zacnego domu widzicie tu syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecież ojców, co litością zdjęci,
Mając kumostwa powinność w pamięci,
Nie żałowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.
Sprawiał się godnie, że go synem zowią,
I część chudoby dla niego stanowią.

Nie jest ci u nich gospodarstwo liche;
Praca sierpowa nie idzie pod wichę,
Co tydzień wniesie, nie straci niedziela:
Bóg też pomocy rządności udziela...

DOROTA.

Słyszysz, Halino?

JAN.

Pszeniczna ich rola,
Wełniste owce zabielają pola;
W schludnéj stajence bydełko się chowa,
A cztéry konie gonią do Krakowa.
Śpiewa jak słowik, pięknie gra na flecie,
I młodym dziewkom stare bajki plecie.
Zna Wiesław łaskę i niełaskę nieba;
Użył już biedy, poznał cenę chleba,
Zawsze też dobra i stateczna żona
Resztę wychowu w młodzianie dokona:
Douczy myśleć jak dobytek zbierać,
Jak się na przyszłość zwodliwą ozierać.
To wam powiadam o moim Wiesławie,
Bom mu był świadkiem z lat dziecinnych prawie.
Z ojców ramienia do was ja zachodzę;
Poznał się Wiesław z Haliną przy drodze,
Wziął mię na swaty: i ojcom objawił,
Że swoje serce w jéj sercu zostawił.
Ich zezwolenie wiernie wam odnoszę,
I w imię ojców, o córkę was proszę.

DOROTA, *ocierając łzy z oczu.*

Rozrzewnia matkę niespodziane szczęście;
Lecz nie dla Halki bogate zamężcie:
Ona sierota, bez ojca, bez matki,
Ni wiana nie ma, ni rodzinnéj chatki.

W szczerości zatém, jak każe sumienie,
Takie wam, Janie, czynię oświadczenie:
Halina moja, co w ubogim bycie
Przepracowała dotąd zemną życie,
Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
Przed owdowiałe błysnęło mięszkanie;
Nie dla sieroty jest kmieca zagroda,
Na stan jéj niski wysoka jagoda:
Przeto, młodzieńcze, niech cię Bóg poświęci
Za dobre serce i życzliwe chęci.

JAN.

Więc jest sierotą ta wasza Halina?
Rodzice w niebie?... ależ jéj rodzina,
Bliżsi pokrewni bezwątpienia żyją?
Jest wam oddaną za poręką czyją?

DOROTA.

Gdy los cierniową zestatnam koronę,
Szedł mój człek z dziećmi na kraju obronę,
I już nie wrócił... obcy, bez litości
Grabili dwory, zapalali włości;
Zgorzały lasy, ostatnia uchrona,
Milami wielka rozciągła się łona!
Starce, niewiasty błądzily tłumami...
Ja na to wszystko patrzałam ze łzami!
Aż tu mi dziewczę zastąpiło drogę;
Tuląc do serca, cieszę jako mogę,
Pytam o matkę, rodzinę, mięszkanie,
Ale daremna prośba i pytanie,
Dziewczę zaledwie znało swoje imie:
Mówiło tylko, że w okropnym dymie
Nieznani ludzie wiedli ją do lasu...
Więcéj nic nie wiem, aż do tego czasu.
Halina
Sam zapomniała wszystko, od téj chwili,
Matkę i ojca pewno mi zabili!

JAN, *niecierpliwie.*

Cóż daléj, ~~matko~~ *siostro*?... nie skąpcie téż w mowie;
Ważne mi rzeczy snują się po głowie!

DOROTA.

I cóż wam powiem? pamiętna na Boga,
Wzięłam sierotę, choć sama uboga;
Podjęłam troski, lecz była ich godna:
Wyrosła zdrowa, cnotliwa, urodna.
Trzy lata temu na święty Antoni,
Widząc odludny domek w téj ustroni
Osiadłam przy was, ufna że Bóg da mi
Straconych ojców znaleść między wami...
Odtąd jak pszczółki pracujem na siebie,
Żyjem samotne w troskach i potrzebie;
W lecie sąsiadom służemy przy żniwie,
Za to nam zagon odstąpią na niwie:
Zimą przędzie[illegible]by [illegible]komorne,
Modlitwą słodząc ubóstwo uporne.
Miód u nas dobry, dla tego w niedzielę
Czasem z Krakowa przyjeżdża wesele...
Niech inne dziewki przyjmują pierścienie,
Tam gdzie stodoły, gdzie bogate mienie,
Tam zalotnicy; lecz córka bez wiana,
Choćby piękniejsza, nie zwabi młodziana.
Nam nie przystoją pochlebstwa i dary,
Matek rzemiosłem gasić serc pożary;
Ufam więc, póki niemoc mię nie strawi,
Że saméj w domu Halka nie zostawi.

HALINA, *klękając przed matką.*

O moja matko, tyści moje wiano!
Choćby mi góry złociste dawano,
Choćbym mięszkała w malowanym dworze,

Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przepłakała życie!

DOROTA, *całując ją w czoło.*

Bóg ci nagrodą będzie, lube dziécię!

JAN.

Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy;
Jest Bóg co ludzkie sprawy ma na pieczy:
Wieczna moc jego, i wieczna mu sława!
Pozna Halinę rodzina Wiesława...
Wróć ojca z drogi, poszukaj go wszędzie,
Ni chwili nie trać, aż tutaj przybędzie;
Zostaw tu konie, bo choć wieś jest bliska,
Od nas ją dzielą zbłotniałe stawiska:
Nim w okół lasu jadący okrąży,
Pieszy ścieszkami trzykroć pierwéj zdąży...

(Wiesław z drużbami wychodzi).

SCENA VII.

CIŻ, *prócz* WIESŁAWA *i* DRUŻBÓW.

DOROTA.

Cóż ty zamyślasz?

JAN.

Szczęsna jéj rodzina!
Boskiéj litości nadeszła godzina;
I dwoje sierot, dwóch plemion ostatek,
Wrócą się dzisiaj do łona swych matek...
Wspieraj mię Boże w mojém przedsięwzięciu!
Oddam ci syna w przyszłym twoim zięciu,
Stanisław córkę znajdzie, w twéj Halinie...

HALINA.

Więc wy co wiecie o mojéj rodzinie?

JAN, *biorąc ją za rękę*

Wejdźmy na wzgórze... tam wioska się bieli...
Tu las był dawniéj; dziś ją błonie dzieli,
Z którego gwarząc rozpierzchłe pachołki
Spędzają na most i krówki i wolki.
Skrzypią z pól czarnych wracające pługi;
A cała wioska jako ogród długi
W sadach kwitnących niskie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije...
Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
Chata Wiesława także bardzo blisko...

(w oddaleniu słychać przygrywkę na flecie, na nótę Krakowiaka śpiewanego przez Wiesława; głos fletu coraz bardziéj się zbliża).

HALINA.

Czy słyszysz, matko?

DOROTA.

Patrzcie, drogi Janie,
Jak ją porywa to przyjemne granie!
Jak jéj te tony do serca trafiły!...

HALINA.

Tak na weselu nucił Wiesław miły.

JAN, *wskazując okolicę.*

Flet co tak czule głos po lesie szerzy,
Opiewa szczęście ~~bliskich~~ trzód pasterzy;
Ów strumyk co się w tamte snuje strony,
~~W biegu pozdrawia~~ rodzinne zagony...
Spojrzyj Halino, może zapamiętasz
Z lat twych dziecięcych to błonie, ten cmentarz,
Krzyż na kościele co świat na dwa końce
Oświeca z góry, jak te niwy słońce;
Dzwon który z wieży o milę donosi,
Pogrzeb już piątym pokoleniom głosi...

Ale cóż ciebie ten śpiéw tak zachwyca?
Co znaczą ogniem płonące twe lica?
Ta rzewna smętność, to biiące łono?
Z jéj oczu spadnij, przeszłości zasłono!

HALINA, *w mocném wzruszeniu.*

Tam, tam daleko, gdzie te lipy stoją,
O mocny Boże! toć moja rodzina!
Czy mówię życie dla mnie się zaczyna?
Gdzie ojciec, matka? Uścisnąć ich muszę;
Jam się modliła tyle za ich dusze!...

(zapatrując się w oknie).

Tu się bawiłam, tu zbierałam kwiaty;
Ale nie widzę rodzicielskiéj chaty,
Bo tu inaczéj wszystko dawniéj stało:
I nie tak mi się w pamięci zjawiało!

JAN.

Bóg, droga Halko, co ciebie ratował,
I twoich krewnych przy życiu zachował;
Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
Dziś w nowéj chatce uściskają ciebie!
Podziękuj Bogu, coć do niéj sprowadza,
I twoją miłość miłością nagradza.

(Słychać dzwon z pobliskiéj wioski).

HALINA, *rzucając się na kolana przed obrazem Matki Boskiéj.*

Najświętsza Panno w gwiaździstéj koronie,
Co tam królujesz na niebieskim tronie,
Co za twym ludem wstawiasz się do Syna,
Królowo Polska, o Matko jedyna!
Serc opiekunko, nadziejo, pociecho,
Co mnie z rodzinną zapoznajesz strzechą,
Za moje wianki, bławatki, ofiary,
O jakżeś hojna, łaskawa bez miary!

SCENA VIII.

CIŻ, BRONISŁAWA, BRONIKA, STANISŁAW i WIESŁAW.

BRONISŁAWA *poznając córkę, w radośném uniesieniu.*

Matko cudowna!... Halina, Halina!
Moja najmilsza, najdroższa dziecina!...

HALINA, *w jéj objęciu.*

O matko, matko!

STANISŁAW.

Tyżeś to, aniele!

HALINA.

O luby ojcze, drodzy przyjaciele!

BRONISŁAWA.

Broniko, Halko, milujcie się szczerze!

BRONIKA.

Tyś moja siostra... widzę cię, i wierzę!

HALINA.

O moja Brońciu!

BRONIKA.

O serdeczna Halko!
Ty będziesz moją najśliczniejszą lalką!

HALINA.

Z wami na zawsze!... żyć tak blisko siebie,
Od lat tak wielu... Jest Bóg dobry w niebie!

WIESŁAW.

Matko! tę radość którą doznajecie,
(wskazując na Dorotę).
Macie zawdzięczyć téj zacnéj kobiecie;
Gdyby nie ona, wasze lube dziecko
Jużby przepadło pod ręką zbójecką:
Ona śród mordu, łupieztwa, pożogi,
Zbłąkane dziécię uprowadza z drogi,

I chociaż wdowa, choć sama sierota,
Pracą rąk swoich żywi je Dorota.
Słowem, jak od was drugie życie wziąłem,
Tak dla niéj była matką i aniołem.

BRONISŁAWA.

Dzięki ci, dzięki, przyjaciołko droga;
(wskazując na serce).
Tu wieczna wdzięczność... nagroda, u Boga!

DOROTA.

Czyniłam tylko sercu memu zadość;
Nagrodą moją wspólna wasza radość,
Do żadnéj innéj rościć nie chcę prawa:
Wszakże to tylko odwet za Wiesława...
Widać że Bogu milszym był wasz datek.
Jesteście teraz matką trojga dziatek;
Mnie Bóg tak hojnie nie pobłogosławił,
Gdy mię na starość w sieroctwie zostawił.

STANISŁAW.

Uchowaj Boże!... do Wiesława żony
Równe wam prawo jak matce rodzonéj;
Zostańcie z nami, opiekunko miła...
(wskazując na obie matki).
Tyś dała życie, a ty, ocaliła;
Przeto, na mojéj osadzę was grzędzie:
Halina odtąd dwie matek mieć będzie.

JAN, *występując naprzód.*

Wszechwładny Boże! tyś wszystkim nam ojciec,
Tajnych twych dążeń, kto z nas może dociec?
Widna twa ręka w każdym dobrym czynie,
Dorotę zsyła zbłąkanéj Halinie;
Ta ją naucza co Bóg, cnota, praca,
I w lat dwanaście rodzicom powraca:

Rodzice wdzięczni, wraz z córką i zięciem
Wdowę serdecznem uczcili przyjęciem.

(słychać skrzypki za sceną).

Hola, chłopaki! właśnie macie zręczność
Poznać opatrzność, litość, łaskę, wdzięczność;
Niech żyje Halka! niech żyje Dorota!
Wszystkim sąsiadom otwórzmy te wrota!

SCENA IX.

CIŻ, PISZCZAŁ, WOJTEK, RÓZIA, DRUŻBOWIE, SKRZYPKI KRAKOWIACY i KRAKOWIANKI, *wchodzą z muzyką tańcując.*

PISZCZAŁ

Za mną dziewoje, za mną tu parobki;
Tu będziem tańczyć, tam skakać przez snopki.

Finał.

JAN, *wieńcząc Halinę.*

Niechaj żyje Halka mila;
Żyj, zacna Doroto,
Coś się chlebem swym dzieliła
Tuzin lat z sierotą!

HALINA.

Oto stoi wasza zguba,
To wasz syn przybrany;
Pobłogosław, matko luba,
Złącz, ojcze kochany!

WIESŁAW.

Żyjcie lata Matuzala
Kochani rodzice;
Bóg wam córką być dozwala
Mą oblubienicę!

STANISŁAW, BRONISŁAWA.

Duet.

Łączcie się dziatki, bądźcie szczęśliwi!
Macie skarb drogi, bo polską ziemię;

Ziemia to wdzięczna, ta was wyżywi,
Utrzyma w sile, rozkrzewi plemie.
Prowadźcie wspólnie zagon w téj roli,
Niech lecą ziarna w jéj łono żyzne;
Pracujcie z Bogiem, a Bóg dozwoli
Że praca świętą zbawi ojczyznę.

CHÓR.

Łączmy się dziatki, będziem szczęśliwi!
Mamy skarb drogi, bo polską ziemię;
Ziemia to wdzięczna, ta nas wyżywi,
Utrzyma w sile, rozkrzewi plemie.
Prowadźmy wspólnie zagon w téj roli,
Niech lecą ziarna w jéj łono żyzne;
Pracujmy z Bogiem, a Bóg dozwoli
Że praca świętą zbawi ojczyznę.

PISZCZAŁ.

A teraz Maćki, kiedy Bóg udziela
Tyle radości, szczęścia i wesela,
Gdyśmy się wszyscy gromadą zebrali,
Warto by młodzi w podkówki zagrali.
Nim czas nadejdzie zapalić łuczywo,
Ognia z obcasów, do tańca co żywo!
Ja wam przy ślubie, dla większéj uciechy,
Rozpuszczę organ, nadmę wszystkie miechy;
Veni Creator jak wam huknę basem,
Wstrząsnę świątynią, jakby wicher lasem.

HALINA.

O dobry Boże! łez wstrzymać nie mogę,
Że takiem szczęściem obdarzasz niebogę!

WIESŁAW.

Zacni ojcowie, niech wam Bóg nagrodzi!

PISZCZAŁ, *zażywając tabaki.*

Przy zaręczynach płakać się nie godzi.

Wóz zaprzężony... Nuż grajki do smyka,
Krakowska dziatwa niech trochę pobryka;
Hajże! Mazura rznijcie mi od ucha...
Cóż to? ten sapi, ten myśli, ten dmucha,
Ten śpi na dobre... a jak z nosa strzelę...

(kicha z toskotem).

WSZYSCY.

Wiwat!...

(Muzyka gra Mazura).

PISZCZAŁ.

Słyszy waść że tutaj wesele?...
Dawajcie miodu!... ~~dopóki Bóg~~ póki Wiesław z nami,
Ochoczo krzesać ognia podkówkami!

(siada i pije; młodzież szykuje się do tańca).

WIESŁAW *na przodzie sceny, bijąc w podkówki.*

Mazur.

Nuż daléj, nuże z góry!
Alboświa nie Mazury?
Alboświa nie junacy?
Nie bracia, nie Polacy?...
Hop, ha! hejże, ha!

Zadzwońmy w podkóweczki;
Nuż chłopcy, hej dzieweczki,
Rozpacz udziałem głupców:
Kto żyje, do hołubców!
Hop, ha! raźno, ha!

Dziś same skargi, kwasy,
Że mamy ciężkie czasy;
A złoto nasze lwice
Wynoszą za granicę!
Hop, ha! zasie, ha!

Co to się z światem stało;
Uczciwych ludzi mało,
A Mośki górą wszędzie:
Lecz u nas tak nie będzie!
Hop, ha! nigdy, ha!

Wierz w Boga w prostéj wierze,
Kochaj bliźniego szczerze;
Krew matce nieś w ofierze,
A łotrów czart zabierze!
Hop, ha! słusznie, ha!

Bądź dobroczynnym, tkliwym,
Podziel się z nieszczęśliwym;
Przebacz, jak Bóg przebaczał,
Tém się ród nasz odznaczał.
Hop, ha! pięknie, ha!

(Wóz parokonny zajeżdża w głębi; Wiesław i Halina z rodzicami wsiadają).

CHÓR OGÓLNY.

Byle w Bogu i z Bogiem,
Nie łasić się przed wrogiem;
Dla Stwórcy wdzięczne pienie,
Za jedność i zbawienie!

KONIEC.

№ 8596.

Na mocy rozporządzenia Wysokiego Prezydyum Ces. Król. Namiestnictwa z dnia 16. Kwietnia b.r. do L. 1013 pr. zezwala się na przedstawienie sztuki: „Wiesław", czyli wesele krakowskie, obrazek wiejski w 1. akcie z tańcem i śpiewkami podług sielanki K. Brodzińskiego, ułożył Krystyn Ostrowski, po opuszczeniu na stronicy 7mej dopisanych dwóch wierszy i ustępów na stronicy 27mej w 6tej i 15tej linii wykreślonych i pod tym warunkiem, by dekoracyę obraz Matki Bożej przedstawiającą, zaniechano umieścić.

Od Ces. Król. Dyrekcyi Policyi.

Lwów dnia 25. Kwietnia 1862.

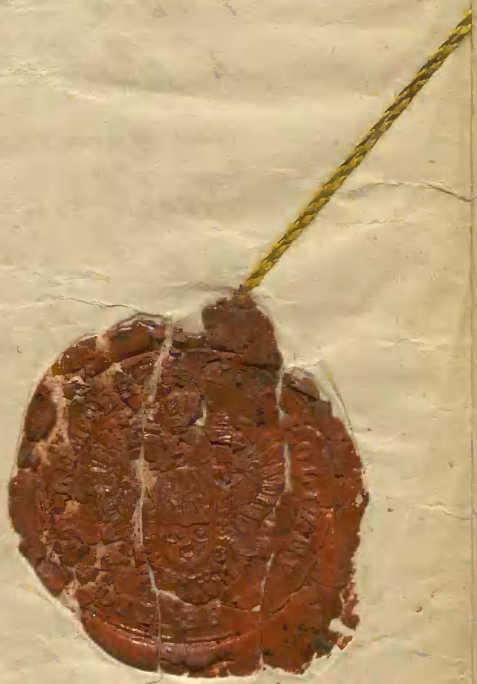

BIBLIOTECA
FACULTAD

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

LIOTEKA TEATRALNA
ność Gminy m. Lwowa.

Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000316903
I 445668